

Moja walka z rakiem

(21)

26 lipca 2019

I znów powrót do normalnego życia. Niestety, czuję się źle. Jedynie co mi smakuje to owoce, których jest u nas na rynku pod dostatkiem. Najbardziej smakują mi wiśnie i śliwki. Mimo to zjadłem rano wczorajszego żurek z kielbasą i jajkiem, który Halinka wczoraj na moje powitanie przyrządziła. Staram się jakoś żyć. Po rannych sprawunkach i śniadaniu idę do biblioteki, a po drodze wpadam także do banku, by sprawdzić, co się dzieje na giełdzie i jak wygląda stan mojego konta. Pobieram też z bankomatu 80 zł dwudziestkami, by mieć na drobne na zakupy dla siebie i Halinki. W czytelnicy pograżam się w lekturze prasy, bo wczoraj nawet nie zdążyłem na nią zerknąć, mimo że Halinka potatygowała się pójść do biblioteki. Żyjemy też oboje powrotem Patrycji z rodziną z Grecji. Ma lądować w Katowicach o 22. Ale tego dnia nie otrzymujemy już od niej żadnych wiadomości.

27 lipca 2019

Rano po śniadaniu idę do sklepu i na rynek. Kupuję m.in. ziemniaki, brzoskwinie i ser od gospodarza, który ma krowy i sam eksperymentuje ze serami i co sobotę przyjeżdża na targ ze swoją produkcją. Chce wyjść – jak mówi – na swoje. Bo mleczarnia mało płaci za mleko. Nawet mi te jego sery z ziołami i suszonymi pomidorami smakują, nie powiem. Potem drzemka i sprzątanie mieszkania. Teraz znów Halinka idzie na rynek. Przed południem dzwoni Patrycja, że wrócili wczoraj do domu około 4 nad ranem. Przynajmniej wiemy, że są już w Polsce cali i zdrowi. Po obiedzie, którym chyba odrobiłem pobyt w szpitalu, ziemniaki z bigosem i schabowym, idę do biblioteki po prasę sobotnio-niedzielną. Jak zawsze znakomita *Polityka* z Passentem, dowcipkującą sobie i docinającą ile tylko można rządzącym. Jest to rodzaj odtrutki na propagandę rządową. Choć jestem na nią raczej odporny. Ale trochę kabaretu jest też potrzebne do życia. Potem *Tygodnik Powszechny* i ciekawy wywiad z dr. hab. Kluczyńskim z ATCH o historii czerpanej z Biblii. Nie wiedziałem, że nawet postać króla Dawida poza Biblią nie ma potwierdzenia w archeologii. Ostatnie odkrycia archeologiczne na razie niczego pewnego o królu Dawidzie nie przynoszą. Musi upłynąć trochę czasu, by badania coś wniosły nowego do poznania tej biblijnej postaci. Na razie faktów brak, jest tylko opowieść biblijna, ale przecież to nie jest dowód na to, że Biblia jest wyłącznie zbiorem opowieści, na które brak dowodów. Religia się też rozwija jak cały świat. I to jest piękne.

28 lipca 2019

Ponieważ jest upał, nie jedziemy do lasu, ale do parku w Chorzewicach, w którym nie

byliśmy co najmniej kilka miesięcy, przynajmniej od wiosny. Dawny pałac, a potem hotel dla robotników rolnych zatrudnianych sezonowo w PGO odnowiony, droga wyłożona kostką. Zaraz za bramą pełno samochodów, nawet trudno się zaparkować. Zostawiamy samochód i idziemy spacerem obok dawnego hotelu, a teraz domu weselnego, by zobaczyć, co się zmieniło. W parku przyjemnie, bo drzewa zapewniają cień. Dochodzimy do wieży ciśnień PKP, która służy obecnie za obiekt montażu talerzy przekątnikowych do telefonii satelitarnej. Park jest wysprzątany, stare drzewa wycięte i usunięte, samosiejki także. Miasto stara się dbać o niego, no bo kto? Nie należy przecież do właściciela hotelu. Na strumyku płynącym przez park, zarośniętym rzeżuchą i brudem, pływa sobie spokojnie łabędź. Sielanka! Idziemy dalej dębową aleją, pamiętającą czasy Lubomirskich, aż do dawnego sadu, należącego do PGO, obecnie zdziczałego, zarośniętego gęstwiną. Nikt się tym nie opiekuje. Dopóki można było zbierać owoce, ludzie tu przychodzili, ale teraz, po co? Wartość takich jabłek jest znikoma. Idziemy dalej aż do dawnych szklarni, obecnie straszących tylko szkieleciami konstrukcji, bo szyby są porozbijane, a środkiem rosną tylko dzikie drzewa samosiejki. Smutny obraz. Szklarnie należały niegdyś do szkoły ogrodniczej, a teraz chyba do Agencji Rolnej Skarbu Państwa. Nikt się chyba tym nie przejmuję, a wszystko każdego roku ulega coraz większej degradacji. Wychodzimy wreszcie na drogę, która prowadzi pod wiaduktem, a potem skręca do parku. Halinka, która tu się wychowywała po wojnie, zauważa, że pobudowano też z kostki drogę do miejsca kaźni Polaków, zakładników, pomordowanych przez Niemców po zamachu na niemieckiego zarządcę Chorzewic. O to miejsce teraz zadbano, rosną tam nawet kwiaty. Idziemy do samochodu, bo chcemy jeszcze pojechać do Vivo. Tam też ogromne zmiany. Oglądamy wejście do kina Helios i sklepu sportowego. Wszystko przykuwa wzrok wykwintem i elegancją. Tak, Polska się zmienia, ale nie dzięki Kaczyńskim i PiS, ale przynależności do Unii Europejskiej. Jesteśmy tam, gdzie być powinniśmy od zawsze, przynajmniej od 1945 roku.

29 lipca 2019

Halinka do lekarza, a ja od rana zajmuję się sprawami finansowymi. Najpierw spoglądam w Internecie na konto i o 8.30 widzę, że są pieniądze na koncie. Muszę przygotować resztę gotówki, by Halince wpłacić na tegoroczne IKE. Limit to 14,3 tys. I na tyle możemy sobie pozwolić. Widzę ją pod blokiem zmierzającą do domu. Mówię, że wszystko gotowe i możemy iść do banku. Żeby się nie przebiegała. Jesteśmy w PKO BP o 10.30. Nie ma naszego doradcy. Próbuje to w jego zastępstwie załatwić młoda pani, stażystka. Niestety, nie bardzo sobie radzi. Nie może odnaleźć w swoim programie naszego IKE. Musi to zrobić pani przy kasie, a to trwa w sumie prawie godzinę. Wreszcie opuszczamy budynek PKO: Halinka idzie do domu, a ja do biblioteki. Przeglądam dzisiajszą prasę i zaległy *Plus Minus* poświęcony głównie Powstaniu Warszawskiemu. Stare, dobrze znane mi rzeczy, ale coś tam nowego zobaczę, na

przykład napisany przez rosyjskiego historyka z Uniwersytetu Opolskiego, Iwanowa, artykuł o kunktatorstwie i mactwach Stalina. Niewiele to zmienia. Nadal uważam, mimo bohaterstwa powstańców, że decyzja o wybuchu była błędna. Nie pomoże temu wcale ideologiczna nadbudowa, którą się teraz dorabia na potrzeby polityki. Że dzięki temu Stalin nie zrobił z Polski 17. republiki!?

30 lipca 2019

Jazda do Rzeszowa po „dolewkę”. Niestety, mam złe wyniki morfologii. „Dolewki” nie będzie, ale za to dowiaduję się, że mam bardzo dobre wiadomości z rezonansu. Nowotwór wyraźnie się cofnął. Centrum Onkologii przekazuje mnie teraz – jak się dowiedziałem z pisma – klinice urologicznej. Ale dr G. jest na urlopie. Wróci 10 sierpnia. Mogę z nim zatem rozmawiać dopiero 11. Może zostawić jednak papiery, gdy będę 7 sierpnia na dolewce? Jeśli zechce ktoś z lekarzy je przyjąć? Wracam do domu, po drodze jeszcze wykupuję receptę, zastrzyki Zarzio. Już je zażywałem. Niestety, znów na przystanku problemy z busem. Stoi jakiś na przystanku do Stalowej, ale nie rusza. Kierowcy też nie ma. Muszę czekać blisko pół godziny, aż problem się rozwiąże. Wiele busów w okresie wakacyjnym jest odwołanych, o czym pasażerowie nie wiedzą. Informacja znajduje się tylko w busach, zamieszczona na szybie za kierowcą. Kto na to zwraca uwagę? Rano też musiałem czekać na przystanku aż 45 minut.

31 lipca 2019

Znów próba dochodzenia do siebie. Jeść nie za bardzo mogę, bo chemia jednak działa. Więcej poleguję niż chodzę, bo jestem tak słaby. Cały czas posługuje się laseczką zrobioną z parasola. Zawsze mnie trochę asekurowe przed upadkiem, o który nie trudno. Wystarczy nogą zawadzić o jakiś występ w bruku i już leżę jak długi. Boję się, bo ostatni raz potłukłem się mocno, a skutki tego czuję do dziś. Przed południem staram się zajrzeć do biblioteki, a potem, gdy przyjdę i coś zjem, zaraz się kładę i często nawet zasypiam. Planowałem wyjazd do Tarnowa, ale muszę to odłożyć przynajmniej do niedzieli ze względu na zastrzyki. Może wtedy po południu, jak będzie już trochę chłodniej, wyruszymy w drogę. Na razie tylko planuję i przygotowuję się myślami.

Po południu poszedłem do biblioteki i dokończyłem lekturę *Polityki*. Przyniosłem gazety do domu, także dla Halinki. Myślałem jeszcze pójść do parku, ale niestety, przeliczyłem się. Jestem zbyt słaby, by się na to odważyć. Nadal cały czas zbiera mi się na wymioty, to skutki chemioterapii, choć tak naprawdę nie wymiotuję, ale taki stan odbiera człowiekowi przyjemność życia. Jest duszna, ciepła noc. Biorę do ręki „Cichy Don” Szołochowa wydanie rosyjskie i jeszcze czytam, choć z trudem. I znów kładę się po 23.00.

Miroslaw Osowski

